

KRÓLESTWO WRON: KSIĘGA PIERWSZA

DOM
TRZEPOCZĄCYCH
SKRZYDEŁ

OLIVIA WILDENSTEIN



Copyright © 2023
Olivia Wildenstein
Wydawnictwo Nowe Strony
All right reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Sandra Pętecka

Katarzyna Olchowy

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-827-5

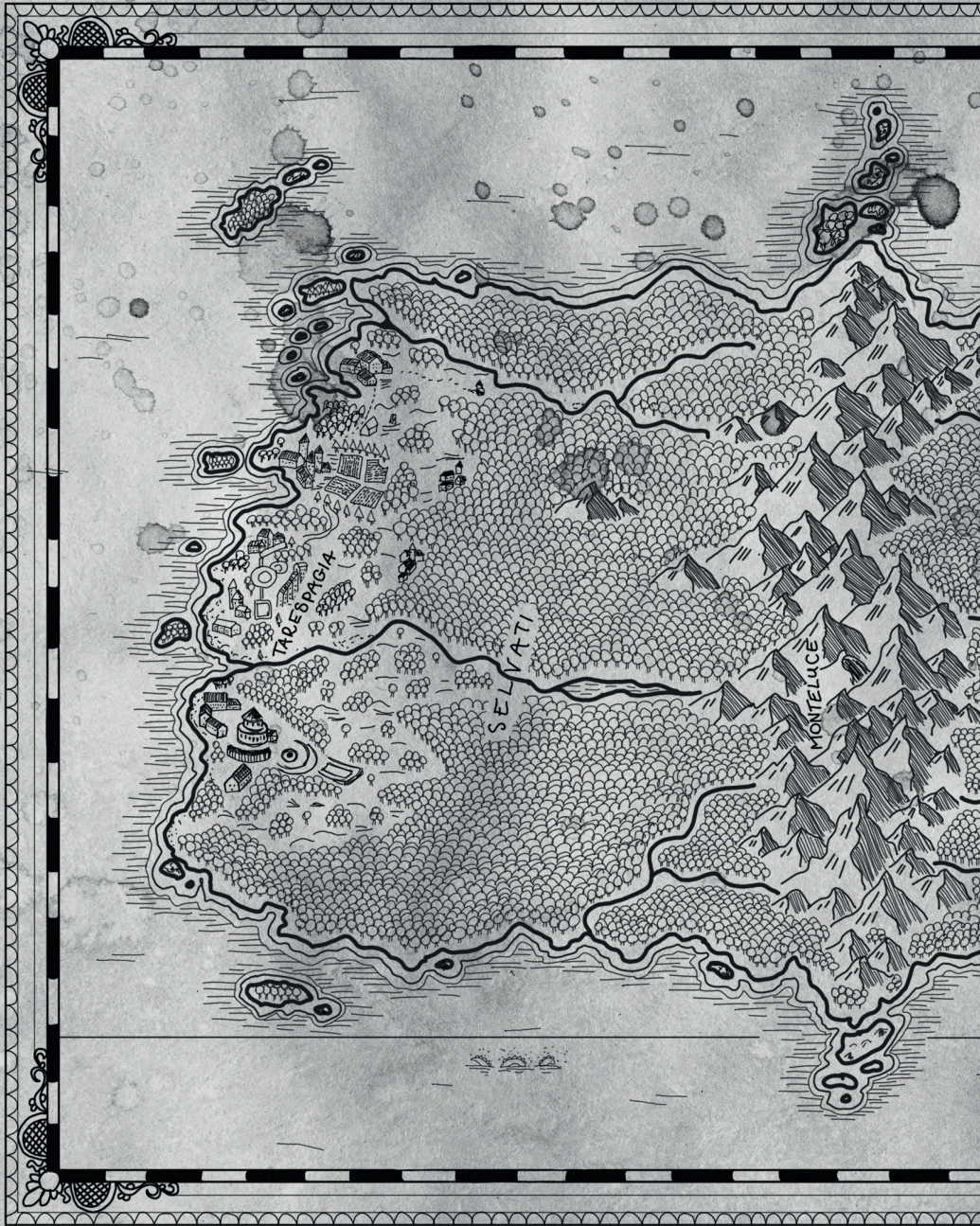
OLIVIA WILDENSTEIN

**DOM
TRZEPOCZĄCYCH
SKRZYDEŁ**

KRÓLESTWO WRON #1

**TŁUMACZENIE
SYLWIA GOŁOFIT-LENDĄ**

OŚWIĘCIM 2023





LAS RABOES

TARBE EXO

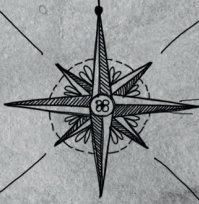
TARCUORI

ISOLA CUORI

CANALE SERPENTE

MARE LUCE

N



GLOSARIUSZ JĘZYKA LUCEŃSKIEGO

- Altezza* – wasza wysokość
bibbina mia – moje maleństwo
buondia – dzień dobry / dobrego dnia
buonotte – dobranoc
buonsera – dobry wieczór
Caldrone – Cauldron
castagnole – racuchy obtaczane w cukrze
corvo – wrona
cuggo – kuzyn
cuori – serce
dolcca – miód
dolto/a – głupiec
furia – furia
generali – generał
Goccolina – Kropelka
grazi – dziękuję
-ina/o – przyrostek dodawany do imienia, wyrażający czułość
Maezza – wasza królewska mość
Mamma – mama
mare – morze
mareserpens – wąż morski
merda – (przekleństwo) cholera
micaro/a – mój drogi/ moja droga
mi cuori – moje serduszko, serdeńko
Nonna – babcia
Nonno – dziadek
Pappa – tata
pefavare – proszę
picolino/a – maleństwo

OLIVIA WILDENSTEIN

piccolo – mały/mała
princci – księżę
santo/a – święty/święta
scazzo/a – ulicznica
scusa – przepraszam
serpens – wąż
soldato – żołnierz
tare – kraina
tiuamo – kocham cię
tiudevo – jestem twoim dłużnikiem
zia – ciotka

GLOSARIUSZ JĘZYKA WRON

- adh (at)* – niebo
ah'khar (u-kar) – ukochany/ukochana
alo – dzień dobry
beinnfrhal (benfrol) – górską jagoda
bilbh (bilb) – głupi
behach (bej-ok) – mały
chréach (krejok) – wrona
cúoco (kuoko) – orzech kokosowy
éan (een) – ptak
focá – (przekleństwo) kurwa
ha – ja
Ionnh (jon) – panna (tytuł)
khra (krał) – miłość / kochać
Mórrgaht (morr-got) – wasza królewska mość
mo – mój/moja/moje
o ach thati – ależ oczywiście, że tak.
ri – król
rahnach (rałnok) – królestwo
rih bí'adh (rijbja) – król nieba
siorkahd (szurkaj) – okrąg
tá (tał) – tak
tach (tok) – ten
thu (tu) – ty
thu leámsa (tu le-ułmsa) – jesteś mój/moja
Tach ahd a'feithahm thu, mo Chráach (tok ad a fajtam thu, mo krejok)
– Niebo na was czeka, moje Wrony.

RYS HISTORYCZNY

MAGNABELLUM

*Wielka Wojna rozegrała się 522 lata temu pomiędzy Królestwem Luce
a Królestwem Shabbe.*

Wojnę wygrywa Costa Regio i zostaje pierwszym Królem Luce
z ludu Fae.

PRIMANIVI

*Bitwa stoczona 22 lata temu pomiędzy luceńskim górskim plemieniem
a ludem Fae.*

Syn Costy, Andrea, panujący w Luce przez ostatnie stulecie ginie.
Jego syn, Marco Regio, przejmuje władzę, wygrywa bitwę i zo-
staje Królem Luce.

Rozwiń skrzydła i leć,
Behach Éan





PROLOG

DZIESIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

Choć kanały są wąskie, czasem ma się wrażenie, jakby były szklanymi murami, których nie sposób ani rozbić, ani się po nich wspiąć. Oddzielają dwa światy: krainę Fae czystej krwi i Fae półkrwi. Nawet wody okalające nasze dwadzieścia pięć wysp podkreślają różnice między nami – są ciepłe, krystaliczne i turkusowe w Tarecuori, a w Tarelexo zimne, mętne i szafirowe.

Urodziłam się po złej stronie kanału, po tej ciemnej stronie, w krainie Fae półkrwi albo mieszańców, jak nas czasem nazywają, choć nie robią tego nigdy prosto w twarz, niech Cauldron broni. Wysoko urodzeni Fae szczycą się tym, że są zbyt dystyngowani, by używać takiego słownictwa, ale słyszę, co mówią między sobą. W końcu dzieli nas tylko wąski kanał, nie mur.

Głosy kupców niosą się po wodnych arteriach Luce, prześlizgują po szklanych mostach zdobionych kwiatami, by wreszcie dotrzeć na zatłoczony Portowy Targ.

– Weźmiemy kilogram tych złotych śliwek. – Nonna wskazuje głową na drewnianą skrzynkę pełną żółtych owoców wielkości kamiennych kulek do gry. – Tych najmniejszych.

Z koszyka starszej kobiety niemal wysypują się różne importowane warzywa i owoce, które Nonna ma zamiar zamarynować, by wystarczyły na dwa tygodnie. W przeciwieństwie do Fae czystej krwi nie mamy tyle pieniędzy, by robić zakupy na targu w Tarecuori dwa razy w tygodniu.

– Mama woli zielone, Nonno. – Mam ogromną ochotę choć na chwilę postawić ciężkie koszyki, ale duszki to znane złodziejaszki. Są małe i szybkie. Już nie raz ganiałam za nimi po wyspach i mostach, jednak to nierówna walka, bo duszki mają przewagę – skrzydła. Może nie latają wysoko, ale latają. W przeciwieństwie do mnie.

– Ale ty wolisz małe, Goccolino, i wtedy nie potrzebujemy cukru.

Przechyliłam głowę i patrzę na babcię, jej twarz jest równie gładka, jak twarz mojej matki.

– Nie potrzebujemy, czy nie mamy za co kupić?

Nonna na chwilę zamyka zielonoszare oczy, a kiedy znów unosi powieki, spogląda prosto w moje, fiołkowe.

– Nie potrzebujemy, Goccolino.

Choć nie mam soli, żeby posypać jej język i poddać ją próbie na prawdomówność, wiem, że kłamie. Nonna może i jest pełnej krwi Fae, ale zawsze widzę po jej twarzy, gdy próbuje ukrywać przede mną brutalną prawdę, i nawet jej magiczna moc tu nie pomoże.

Mija nas jakaś kobieta. Jej szeleszcząca, szmaragdowa suknia zaczepia o moją samodziałową spódnicę i szarpie za wystającą nitkę. Starając się nie upuścić koszyka, przytrzymuję palcami materiał, aż znów ułoży się wzdłuż mojego kościstego uda. Chciałabym pociągnąć materiał w dół, żeby sięgał aż do kostek, ale niestety bawełna nie jest elastyczna.

Może jestem drobna jak kropelka, ale przez lato moje nogi i ręce bardzo się wydłużyły, podobnie jak ogniście kasztanowe loki. Sukienka sięga mi teraz do kolan, co nie przystoi dwunastolatce. Moi rówieśnicy stale mi to wytykają. Choć pani dyrektor Alice karze dziewczynki za chichoty, a chłopców za pożądlive spojrzenia, wezwała w ubiegłym tygodniu Nonnę na rozmowę na temat stosowności stroju.

I pomyśleć, że moje uczęszczanie do prywatnej szkoły w Tarecuori zależeć może od długości spódnicy.

Błagałam Nonnę, żeby przenieśli mnie do placówki w Tarelexo, ale ona twierdzi, że to wielki zaszczyt chodzić do tej samej szkoły co rodzina królewska. Chyba ma nadzieję, że kontakt z dziećmi czystej krwi zmaże plamę na reputacji naszej rodziny, choć upiera się, że moja obecność w Scola Cuori nie ma nic wspólnego z reputacją za to wiele z moim dziedzictwem – każdy członek rodziny Rossi, każdy mój przodek, chodził do tej szkoły.

Babcia pomija tylko drobny szczegół; każdy członek rodziny Rossi miał szpiczaste uszy i magiczną moc.

Niespodziewanie skórę tuż nad moim zaokrąglonym uchem muska ostrze. Nonna bierze gwałtowny wdech i upuszcza koszyk na bruk, żeby otoczyć mnie ramionami i przyciągnąć do swojego wysokiego, gibkiego ciała.

– Od kiedy to strażę wygrażają mieczem dzieciom? – W jej głosie słychać zjadliwość.

Strażnik w białym mundurze wsuwa miecz do skórzanej pochwy i spojrzeniem bursztynowych oczu przemyka po szpiczastych uszach Nonny.

– Ceres Rossi, pani wnuczce przydałoby się strzyżenie.

– Miał pan zamiar ostrzyć ją swoim mieczem, komendancie?

Strażnik unosi podbródek, żeby wyrzucić jeszcze bardziej przerażające wrażenie.

– Na pewno wolałaby pani, żebym tego nie robił. Raczej nie słynę z talentu do fryzjerstwa.

– A z jakiego w ogóle pan słynie? – Od jej ostrego szeptu falują włosy okalające moją twarz. Włosy, które najwyraźniej są zbyt długie.

– Coś mówiłaś, Ceres? – Komendant mruży oczy, bo doskonale słyszał jej słowa.

Nonna nie okazuje lęku, więc ja też nie, ale ciągle nerwowo przetykam ślinę. Zwłaszcza gdy u boku funkcjonariusza Dargento pojawia się dwóch kolejnych Fae patrolujących ulice.

– Dziś wieczorem będzie ostrzyżona.

Trójkątna szczeka Silviusa Dargento drga.

– Powinienem zmierzyć ich długość.

Nonna gładzi stwardniałymi od odcisków placami moje gęste włosy.

– Ale pan tego nie zrobi.

Stoją, mierząc się wzrokiem, jakby toczyli pojedynek.

Pomimo obarczenia córką, która postradała zmysły, i półkrwi wnuczką, moja babcia ma umysł jasny jak klejnoty zdobiące jej wydłużone tarecuoriańskie uszy.

Moją uwagę zwraca trzepot skrzydeł. Dwa duszki sfrunęły do naszych rozsypanych sprawunków. Wyrwam się Nonnie i padam na kolana, by ochronić warzywa i owoce, których nie da się uprawiać na Tarelexo. Duszki chwytają za pęk gałązek jarzębiny i razem dźwigają go, unosząc się w powietrze.

– O nie. Nie ma mowy! – Zrywam się na nogi. Napar z jarzębiny to jedyne, co koi nerwy Mammy, gdy jest niespokojna.

– Fallon, nie! – Nonna woła mnie po imieniu, zamiast użyć przydomka, które mi nadała, gdy się urodziłam, a Mamma, w jednym z rzadkich momentów świadomości, dotknęła mojego czoła i wyszeptała: „Kropelka”.

Pędzę slalomem między tłumem Fae, rzucając na prawo i lewo przeprosiny, gdy objam się o ręce pełne egzotycznych towarów. Złodziejaszki gwałtownie skręcają w prawo. Pędzę za nimi przez szklany most. Gwałtownie zmieniają kierunek, ja także.

Jeden uderza głową o markizę sklepu z kandyzowanymi kwiatami. Skrzydlaty szkodnik pikuje, mamrocząc coś pod nosem, i pociąga za sobą towarzysza.

Rzucam się w przód i zaciskam palce na pachnących pędach, które kosztowały nas całego miedziaka.

– Mam was! – Mój triumfalny uśmiech błyskawicznie znika, gdy butem zahaczam o słupek cumowniczy i wpadam do kanału, uderzając barkiem o przepływającą właśnie gondolę.

Fae na pokładzie wrzeszcza, gdy trącam ich łódź.

– Merda. – Moje przekleństwo zagłusza głośny plusk, z którym wpadam do intensywnie błękitnej wody.

W tym samym momencie, gdy moje stopy dotykają piaszczystego dna płytkiego kanału, ogarnia mnie strach. Przez chwilę jestem sparaliżowana. Włosy wokół mojej głowy unoszą się na wodzie i wyglądają niczym szprychy w kole. Rozchyłam usta i natychmiast czuję w nich smak wody. Zamykam je szybko i wstrzymuję oddech, by zachować powietrze w płucach.

Choć nigdy w życiu nie pływałam – nikt przy zdrowych zmysłach tego nie robi, nie przy tylu drapieżnych stworach czających się w wodach wokół królestwa – krew Fae wody, która płynie w moich żyłach, natychmiast daje o sobie znać. Zaczynam machać nogami. Chwytam się brzegu gondoli i podciągam do góry. Kiedy już mam przełożyć nogę przez burtę, gondolier odpycha moja dłoń.

– Scazza, puść, nim wywrócisz łódź!

Mrugam z niedowierzaniem, patrząc na Fae, który właśnie nazwał mnie ulicznicą i uderzył. Krew ze skaleczonych kostek zaczyna spływać wzdłuż moich palców.

Kiedy gondolier podnosi wiosło, szybko rozluźniam chwyt i znów zanurzam się w wodzie. Przyciskam dłonie do szaleńczo bijącego serca, zszokowana brutalnością mężczyzny i tym, że zranił mnie do krwi.

Prąd zmienia kierunek, co odwraca moją uwagę od rozmazanego obrazu gondoliera nad moją głową. Oczy pieką mnie od silnego blasku słońca i mocno słonej wody, ale nie zamykam ich i zatrzymuję wzrok na błyszczących różowych łuskach pokrywających ciało jednej ze złowrogich bestii zamieszkujących nasze kanały.

Zaczynam wierzgać nogami i machać rękami w górę i w dół, starając się płynąć w stronę brzegu. Palcami dotykam muru w chwili, gdy wąż atakuje. Chwyta mnie za kostkę i wciąga z powrotem pod wodę.

Twarze wszystkich, których kocham, a nie ma takich osób za wiele, przemykają mi przed oczami – Nonna, Mamma, Sybille, Phoebus i Dante.

Wyrzucam ręce przed siebie i z całych sił próbuję płynąć, kopiąc, by wyrwać się z uścisku różowołoskiego stwora. Lecz potwór trzyma mnie mocno jak w imadle. Mam wrażenie, że za chwilę wyrwie mi stopę.

Serce podchodzi mi do gardła. Obracam się, zginam w pół i uderzam głowę pełznącą wzdłuż mojego ciała. Z jękiem, który aż nadto przypomina ludzki, bestia puszcza moją kostkę.

Choć wąż jest dwa razy większy ode mnie, ciało ma nie grubsze niż moje udo, a biały róg na czubku jego czaszki przypomina raczej guzik. To jeszcze dziecko, tak jak ja.

Proszę, bądź miły. Oszczędź mnie.

Podnoszę spojrzenie w kierunku twarzy wpatrujących się w tafelę wody, dostrzegam zielony blask oczu Nonny i czarną zasłoną jej włosów, przystrzyżonych równie krótko, jak moje, choć jej wolno nosić włosy dowolnej długości.

Jej usta poruszają się, ale krzyk tłumi woda napierająca na moje ciało. Wąż gwałtownie wyciąga swój koński pysk w stronę mojej twarzy, jego obsydianowe oczy są na wysokości moich. Tak, jak uczył mnie Dante, zasłaniam twarz pięściami, żeby ochronić najdelikatniejszą część ciała.

Czarny rozdwojony język potwora przenika przez purpurową wstęgę krwi wypływającą ze zranionej dłoni, jego nozdrza falują, łeb ma przechylony.

Mareserpensy nie przepadają za naszym gatunkiem, bo bezlitośnie na nie polujemy, ranimy metalowymi sieciami, parzymy ogniem Fae, wbijamy w nie włócznie. I choć żadna część ich ciała nigdy się nie marnuje – mięso jest pieczone, ze skóry wyrabia się galanterię dla bogaczy, rogi uciera na eliksiry lub wykorzystuje jako dzieła sztuki – to barbarzyńskie zabijanie tych istot zawsze wywoływało we mnie gniew. Oburza mnie każda śmierć zwierzęcia, małego czy dużego, niebezpiecznego czy łagodnego.

Gdyby tylko młody wąż mógł wiedzieć, że nie chcę mu zrobić niczego złego. Może mogłabym mu to jakoś pokazać? Albo jej. Rozprostowuję dłonie, żeby pokazać zwierzęciu, że nie mam żadnej broni. Może węże morskie nie potrafią odczuwać empatii, ale na pewno są mądre.

Woda wibruje od hałasu, piskliwych krzyków i podniesionych głosów. Fae czystej krwi można zranić, ale nie można zabić, mimo to nikt nie wskoczył do wody, by mnie ratować. Niby po co mieliby to robić? Nieślubne dzieci należą do najniższej z najniższych klas. Są tylko jeden szczebelek wyżej od ludzi. Jestem pewna, że niektórzy z obserwujących mają nadzieję, że wąż zaciągnie mnie do Filiaserpens, swojego gniazda tysiące metrów pod wodą.

Kiedy język węża wysuwa się z pozbawionego warg pyska, przesywa mnie dreszcz, pozbawiając resztek tlenu. Wzbijam się w górę i wyciągam głowę nad powierzchnię wody.

– Fallon! Fallon! – krzyczy babcia.

Mimo powstrzymujących ją dwóch strażników, wyrywa się, pada na kolana, macha rękami i wyciąga do mnie dłonie.

– Goccolina, złap mnie. Złap mnie za rękę!

Jednak różowy wąż wciska się między nas, uniemożliwiając mi zbliżenie się do niej.

Siwowłosey strażnik, który trzymał Nonnę, patrzy szeroko otwartymi oczami na mnie i pokryte różową łuską ciało stwora. Pewnie zastanawia się, jakim cudem jeszcze żyję.

Ja też się nad tym zastanawiam.

– Cato, zrób coś! – żąda od niego Nonna.

Mężczyzna wyciąga miecz i unosi go wysoko. Wąż owija się wokół mojej talii i ciągnie mnie w tył, na środek kanału, a później wynurza głowę i syczy na Cato.

– Fallon! – woła z płaczem Nonna.

Mareserpen owija swoje ciało wokół mojego i choć serce wali mi jak szalone, nie śmiem się ruszyć. Prawie nie śmiem oddychać.

– Co on, na Caldronie, robi? – wykrzykuje jakiś Fae stojący na szklanym moście.

Tarecuorianka ubrana w czerwono-złotą brokatową suknię osłania dłońią oczy od słońca, żeby lepiej widzieć.

– Bawi się jedzeniem.

Ostrożnie próbuję wysunąć się z objęć węża, ale ten obraca do mnie głowę, na co zastygam w bezruchu. Tym razem nie syczy, wyciąga język i muska krawędź mojej szczęki.

Czy on mnie właśnie... czy on mnie właśnie... *polizal?*

Marszczę czoło. Unoszę rękę, żeby chwycić go za szyję i odplątać, ale wąż znów to robi. Jego aksamitny język prześlizguje się w górę mojego gardła, po krawędź szczęki. Kiedy moja dłoń dotyka jego łusek, stwór zamiera, wpatruje się we mnie i owija wokół krwawiących kostek na mojej dłoni. Ciarki przebiegają mi po skórze i na moich oczach rana zaczyna się zraszać.

Stwór przyciska swój krótki róg do wewnętrznej strony mojej ręki, nie przerywając swoich zabiegów.

– Sprawdza, jak smakuje dzisiejsza kolacja – dopowiada kobieta wyglądająca, jakby owinęła się zastoną.

Tymczasem mnie wydaje się, że robi coś zupełnie innego.

Myślę, że mnie uzdrawia.

Zamiast go uszczypnąć, przesuвам palcami w dół jego wysuniętych płetw grzbietowych. Zwierzę powoli zamyka oczy, a jego długie ciało zaczyna drżeć. Wibracje przenikają moją skórę i teraz czuję je także wewnątrz ciała.

– Uzdrowiłeś mnie – szepczę z podziwem i strachem.

Stwór otwiera czarne oczy.

– Dlaczego? Przecież jestem twoim wrogiem.

– Czy ona gada do tej bestii? – pyta ta sama dama w zasłonie.

– W jakim języku? – dodaje jej sąsiad.

Gdy tak plotkują, delikatnie gładzę łuski węża, a stwór wibruje.

Mareserpens nie mają serca, Fallon. To zwierzęta. Niebezpieczne i bezduszne. Słyszę w myślach stwierdzenia wbijane mi do głowy przez naszego profesora od fauny i flory, Signora Decimę.

A jednak ten tutaj na pewno coś czuje.

Kątem oka widzę płomienie.

– Odsuń się w prawo albo spłoniesz razem z nim! – woła komendant.

– NIE! – Mój głos jest ochrypliwy, ale dociera aż na most do Fae, na którego wyciągniętych rękach już strzelają języki ognia.

Ciało węża sztywnieje.

– Uciekaj – mówię, głaszcząc jego szyję.

Nie rusza się, więc odpycham go i powtarzam te same słowa, ale on dalej ani drgnie. Nagle jego zwinięte wokół moich nóg ciało opada z jękiem.

– Co ro...? – Urywam, gdy widzę Nonnę poruszającą palcami, jakby pociągała za sznurki marionetki.

Za sprawą jej czarów kwieciste pnącza oplatające most rosna i zamieniają się w liny. Pełzają do niegroźnego zwierzęcia i chwytają go w silny uścisk. Wąż wiję się, gdy babcia wyciąga jego ciało z wody.

– Nonna, nie!

Jej twarz jest blada niczym pokryta szronem.

– Wychodź z wody, Fallon, natychmiast!

– On nie...

– Wychodź! – Jej głos jest pełen emocji, które jeszcze przyspieszają mój i tak już oszalały puls.

Podpływam do brzegu. Gapie stoją w bezruchu, jakby ktoś rzucił czar na królestwo i zamienił wszystkich w skałę.

Chwytam się śliskich kamieni i podciągam mokre ciało na brzeg. Padam na plecy, z trudem łapiąc powietrze.

– Już jestem bezpieczna. Możesz go teraz wypuścić, Nonno, Proszę.

Z miejsc, w które pnącza wpijają się w łuski węża, zaczyna sączyć się krew.

Podnoszę się i siadam.

– Nonna, proszę!

To wyrывa ją z transu. Pnącza puszczają stwora, który z cichym skomleniem wpada do wody.

Ogniste żyły pokrywają otwarte dłonie komendanta.

– Jaką magią potrafi władać twoja wnuczka, Ceres?

– Życzliwością. To jedyna magiczna moc Fallon.

Nonna klęka przy mnie i bierze w dłonie moją twarz. Choć na jej długich rzęsach nie ma śladu łez, w oczach błyszczący strach.

– Moje nieśmiertelne serce omal przez ciebie nie stanęło, Gocolina. I to w imię czego? Kilku gałęzi jarzębiny?

Gałęzi, których nie zdołałam odzyskać.

Spoglądam w stronę kanału w poszukiwaniu koszyka. Mój wzrok zatrzymuje się na wężu leżącym niemal nieruchomo na piaszczystym dnie. Krew przypominająca atrament sączy się z jego ran niczym barwnik.

Nonna chwytła mnie za podbródek i odwraca moją twarz do siebie.

– Nigdy więcej.

Czy chodzi jej o gonienie duszków, nurkowanie w kanale, czy zaprzyjaźnianie się z wężem? Pewnie o wszystko po trochu.

Komendant zamyka dłonie i pstryka palcami.

– Dostaniesz mandat za używanie magii, Ceres.

Nonna nie odpowiada. Nawet nie patrzy w jego stronę.

– Do domu. Już.

W jej głosie pobrzmiwa nieustępliwość, widać ją w ruchach jej palców, czuć w ramieniu, którym obejmuje mnie w pasie, gdy już staję na nogi.

W milczeniu ciągnie mnie za sobą przez plac targowy do prawie pustych już koszy, okradzionych przez wygłodniałych biedaków półkrywi albo inne skrzaty. Pakuje do nich to, co zostało, i zawiesza na przedramieniu. Próbuję pomóc, ale jej wymowne spojrzenie powstrzymuje mnie przed naleganiem.

Gdy docieramy do naszego dwupiętrowego domu na końcu wyspy, Nonna rzuca kosze na stół kuchenny i zaciska dłonie na grubym drewnianym blacie. Stoi pochylona, jej pierś unosi się i opada.

– Już nic mi nie grozi, Nonno. Proszę, nie płacz. Nic mi nie grozi.

– Grozi ci więcej, niż myślisz – rzuca gniewnie, podnosząc wzrok na sufit, w kierunku pokoju, którego nie opuszcza Mama.

– Nic mi nie zrobił. Uzdrowił mnie. Patrz tylko. – Macham jej palcami przed twarzą.

Odpycha moją dłoń.

– Nie mówię o wężu. Mówię o komendancie.

Jej pośpiesznie wypowiedziane słowa zawisają w powietrzu jak drobinki kurzu.

– Przyjdzie tu i cię zabierze.

– Za to, że udało mi się przeżyć wpadnięcie do kanału?

– Nie, Gocolino. Za to, że poskromiłaś bestię.

– Poskromiłam? Ja go tylko głaskałam, Nonno.

– Czy słyszałaś kiedyś, by jakiś Fae głaskał węże?

Nie, nie słyszałam.

– Jestem Fae wody. Może wreszcie ujawniła się moja magiczna moc?

– Fae wody potrafią panować nad wodą, ale nie potrafią poskramiać bestii. – Bierze głęboki wdech. – Kiedy zapukają do nas królewscy strażnicy, masz się upierać, żeby dali ci sól...

– Wystarczy, że obliżę usta. – Zaczynam się uśmiechać. – Cała jestem nią pokryta.

– Masz nalegać na próbę soli, a gdy już ją połkniesz, powiesz im, że byłaś przerażona. – Chwyta w dłonie moją twarz.

Jej długie kciuki wbijają się w moje kości policzkowe.

– Rozumiesz?

Przygryzam wargę. Czuję na niej smak słonej wody z kanału i strach mojej babci. I w końcu robię to, czego oczekuje od mnie kobieta, która mnie wychowała.

Obiecuję jej, że skłamię, bo w przeciwieństwie do Fae, mogę kłamać.